Cena numeru 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WARUNKI PRZEDPŁATY Z DOSTARCZENIEM DO DOMU MIES. 1 zł. 50 gr. KWARTALNIE 4 zł.

GŁOS
INTELIGENCJI BEZROBOTNEJ
Organ Zrzeszenia Pomocy Bezr. Prac. Umysł.

Rok I. Warszawa, w maju 1926. № 4 — 5.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: UL. KROCHMALNA 46 m. 2, WARSZAWA. TEL. 195-44 Prywatny telefon redaktora 13-39. DZIAŁ OGŁOSZENIOWY i BIURO ZLECEŃ: w Warszawie, Marszałkowska 120 m. 8, tel. 242-18; w Poznaniu: St. Rynek 73/74 I piętro, telefon 55-17.

ADMINISTRACJA CZYNNA OD GODZ. 10 — 3. Rękopisów niezamówionych a nadesłanych redakcja nie zwraca.

TREŚĆ.

WARUNKI PRZEDPŁATY Z DOSTARCZENIEM DO DOMU MIES. 1 zł. 50 gr. KWARTALNIE 4 zł.

GŁOS INTELIGENCJI BEZROBOTNEJ

Organ Zrzeszenia Pomocy Bezr. Prac. Umysł.

CENY OGŁOSZEŃ:
1/1 str. II i II kol. okładki Zł. 250
1/2 str. — — — Zł. 150
1/1 str. IV okładki Zł. 300
za tekstem 1/1 str. Zł. 200
" " 1/2 str. Zł. 125
" " 1/4 str. Zł. 70

Rok I. Warszawa, w maju 1926. № 4—5.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: UL. KROCHMALNA 46 m. 2, WARSZAWA. TEL. 195-44 Prywatny telefon redaktora 13-39. DZIAŁ OGŁOSZENIOWY i BIURO ZLECEŃ: w Warszawie, Marszałkowska 120 m. 8, tel. 242-18; w Poznaniu: St. Rynek 73/74 I piętro, telefon 55-17.

ADMINISTRACJA CZYNNA OD GODZ. 10 — 3. Rękopisów niezamówionych a nadesłanych redakcja nie zwraca.

CZEGO OCZEKUJE INTELIGENCJA BEZROBOTNA OD RZĄDU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

W drugim zeszycie naszego czasopisma stawialiśmy jako wytyczne naszej działalności: dążenie do stworzenia silnego rządu; wzmocnienie zaufania do państwa polskiego wewnątrz państwa i zagranicą; walkę z korupcją; domaganie się zwiększenia emisji, opartej na własnem bogactwie narodowem, celem obniżenia stopy procentowej, i popieranie interesów inteligencji pracującej, a nadewszystko dostarczanie warsztatów pracy inteligencji bezrobotnej, co jest nieodzownym warunkiem powstawania warsztatów pracy i dla pracowników fizycznych.

Te wytyczne stawialiśmy przed sobą w całej pełni świadomości, że bogactwo, dostatek, potęga narodu są utajone w jego pracy, nędza i śmierć — w jego nieróbstwie; kto ujawni, uczyni żywotną polską moc twórczą, polską pracę, ten zbawił naród i państwo.

I rzecz niezwykła: hasła, domagające się silnego, niezłomnego rządu, walki z korupcją i powołania do życia najcenniejszych wartości narodu, poczęły się w ostatnich czasach przejawiać nietylko na łamach naszego pisma, ale na łamach nowopowstających ugrupowań politycznych prawych i lewych faszystów, na łamach wszystkich tych stronnictw, które zrozumiały, że jest źle, że choć zdobyliśmy granice geograficzne dla Polski, ale Polska w nich ginie, i że o Polskę należy walczyć nanowo.

Mało! I rzecz to jest tem niezwyklejsza, wszyscy prawie zapomnieliśmy, że był w społeczeństwie naszem człowiek, który już w r. 1918, w czasie, kiedyśmy żyli entuzjazmem dla naradzającego się naszego państwa, kiedy całą umysłowość naszą zaprzątały, jedynie myśli o formach ustroju tego państwa, rzekł zapatrzony w przyszłe jego walki i zmagania wewnętrzne, rzekł wierzący w zwycięstwo żywotności polskiej nad polskim marazmem:

„Ten zwycięży, kto zwalczy bezrobocie".

Te słowa rzekł w r. 1918-ym, stojąc wówczas na czele państwa, Józef Piłsudski, i gdy teraz przyszedł czas, czas upadku wiary i sił, on znów pierwszy podjął nową walkę o Polskę.

Dziś Marszałek Piłsudski milczy.

Cóż z tego, że stworzył rząd z fachowców, oparł się o konstytucję, tworzy zgodę narodową. Czyżby tylko to miało być jego celem? Czyżby po to z takim wysiłkiem zdobywał środki do tworzenia czynu?

Wszelka zapowiedź czynu obniża siłę czynu, wartość czynu.

Więc Marszałek Piłsudski milczy.

Patrzymy w to milczenie z biciem serca, stają nam przed oczyma szeregi Jego dawnych czynów meońskich, udałych i to, że zawsze mierzył siły na zamiary, i poczynamy snuć najpiękniejsze nadzieje nasze wkrąg Jego postaci.

On stworzy rząd silny, rząd, który się nieulęknie warchołów, rząd, który nieubłaganie, jak fatum, swój wielki program budowy Polski będzie z dnia na dzień wcielał w życie, on zmieni ordynację.

On przykróci zaprzepaszczone szeregiem niedotrzymanych obietnic, niewykonanych zarządzeń, zaufanie nasze i zaufanie sąsiadów naszych do Państwa Polskiego, do moralnej wartości jego obywateli.

On będzie zwalczał zgniliznę, wszystkie wady naszego demokratyzmu, położy kres bezdogmatowości, anarchji, tchnie ożywczego ducha w rzeszę, porwie ją do wyżyn chwały, jak Chrobry, jak Kazimierz Wielki.

On położy kres walce kląs, walce pracy i kapitału wszędzie tam, gdzie ta walka jest sztucznie podniecaną, on stworzy współpracę klas, współpracę pracy i kapitału dla ogólnego dobra.

On, który się w tak wielkim stopniu przyczynił do wywalczenia polskiej niepodległości politycznej, wywalczy teraz rzecz jeszcze większą — polską niepodległość duchową i gospodarczą.

On będzie tym spodziewanym, czekanym, wyglądanym, będzie, chociażby nań nawet przyszły chwile zwątpienia, będzie, bo tyle najpiękniejszych nadziei osnuwa jego postać, tyle rzesz polskich wołą z głębi swych wnętrzni· prowadź, rozkązuj!

On wie, że wtedy Polska zwycięży, gdy zwalczy własne nieróbstwo, gnuśność, bezczyn, bezrobocie.

To są nasze nadzieje, pragniemy, by *takim* był.

I dlatego my, inteligencja bezrobotna, oczekujemy od nowego rządu, od rządu Marszałka Piłsudskiego dla mózgów serc i rąk naszych — pracy.

WARSZAWA A BEZROBOCIE

Ilość bezrobotnych w Warszawie wzrasta niepomiernie. Urzędowe dane wykazywały *17700 bezrobotnych ogółem i w tem 3450 pracowników umysłowych,* zarejestrowanych w P. U. P. P., z pominięciem wszystkich tych licznych rzesz, które dotychczas się niezarejestrowały.

Ogólem liczba bezrobotnych w kraju wynosi około pół miljona, liczba bezrobotnych pracowników umysłowych w tem około 100000.

Przyczyny tego wielkiego bezrobocia są dość wyraźne: brak warsztatów pracy, będący wynikiem wysokiej stopy procentowej u nas, spadku waluty naszej, ogólnej pauperyzacji kraju, i zmniejszona emigracja.

Przed wojną europejską z obszarów, zamieszkanych przez ludność polską, emigrowało rocznie około 500000. Do Stanów Zjednoczonych emigrowało około 100000 polaków i 100000 żydów, 30000 ukraińców, dziś cały roczny kontygent dla Państwa Polskiego wynosi niespełna 6000 osób, przyjmowanych przez St. Zjedn.

Do Niemiec wyjeżdżało corocznie około 400 — 500000, dziś Niemcy zatrudniają sezonowo zaledwie do 100000 polaków.

Kanada, Argentyna, Brazylja, z powodu drogich środków przewozowych i konieczności wykazania się posiadaniem przynajmniej 300 dolarów, uniemożliwia biedniejszej ludności emigrację.

Słowem, gdy przed wojną całość emigracji z ziem polskich wynosiła około 500000, dziś wynosi niespełna 100000, czyli od kilku lat o 400000 emigruje mniej, gdy ogólny przyrost ludności, o wiele przewyższa 2 miljony i wzrasta z każdym rokiem.

Śród *środków,* za pomocą których moglibyśmy zapobiec bezrobociu, winniśmy z natury rzeczy rozróżnić dwa rodzaje:

1) środki zapobiegające merytorycznie,

2) i poljatywy.

W sferze środków, które zapobiegają merytorycznie bezrobociu, dotychczosowe rządy zdziałały niewiele. I nasze drobne poczynania społeczne, nasze wysiłki, wobec braku zdecydowanej polityki w tej sferze ze strony naszych rządów, są daremne.

Rozpatrzymy poniżej te wysiłki, zarządzenia paljatywne, tymczasowe, do jakich uciekały się na terenie Warszawy nasze uprzednie rządy, instytucje samorządowe i samoobrona społeczna.

Pomoc rządowa dla pracowników umysłowych na terenie Warszawy przejawiła się w postaci zapomóg. *Zapomogi* te naprz. na miesiąc maj r. b. wynoszą 300000 zł. dla całości Pań-

stwa Polskiego, t. j. tyle, ile wypłacono tych zapomóg w m. ubiegłym, z tego bezrobotnych pracowników umysłowych (około 1200) w Warszawie otrzymuje około 60000 zł.

Pomoc ta jest bardzo niezupełna, gdyż statystyczne urzędowe dane dla Warszawy wykazują 3450 bezrobotnych pracowników umysł., z których zasiłki otrzymało naprz. w m. lutym r. b. tylko 1148 osób.

Krom tego pomoc rządowa przejawiła się w udzieleniu samorządowi Warszawy pożyczek długoterminowych na uruchomienie różnych prac celem zatrudnienia bezrobotnych.

Pomoc samorządowa w Warszawie dla pracowników umysłowych przejawiła się w zdobywaniu sum na akcję zapomogową i w uruchomianiu pracy.

Sumy na akcję zapomogową samorząd m. Warszawy zdobywa głównie drogą nowych opodatkowań jej mieszkańców (naprz. kasa tramwajów miejskich wypłaciła od początku bieżącego roku do 17 kwietnia z pięciogroszowego dodatku do biletów tramwajowych 2,009,546 zł.) i drogą pobierania pożyczek i zapomóg od rządu.

Dzięki pożyczce rządu Warszawa przed końcem b. m. zatrudni 6200 pracowników fizycznych i umysłowych przy miejskich robotach publicznych (rozbiórka Soboru, wał ochronny na Potoku, w parkach miejskich, przy wodociągach, kanalizacji i t. p.).

Owa *akcja magistratu daje głównie prace pracownikom fizycznym,* bezrobotnych pracowników umysłowych korzysta z niej mniejszy procent. (Raczy Sz. Magistrat na to zwrócić uwagę i inteligencji nie krzywdzić).

Pomoc społeczna dla pracowników umysłowych przejawia się w organizowaniu odnośnych zrzeszeń. Ukonstytuował się *Stołeczny Komitet Obywatelski* pomocy bezrobotnym (ul. Marszałkowska 130), w skład tego Komitetu weszły liczne instytucje społeczne i Komitet ten rozpoczął obecnie swą akcję drogą zbierania dobrowolnego (20 gr.) podatku od lokali.

Takim zrzeszeniem samopomocy jest zrzeszenie zredukowanych urzędników (Świętokrzyska 17), faworyzowana przez Rząd Warsz. Rada Okręgowa (ul.Sienna 16) i nasze Zrzeszenie pomocy bezrobotnym pracownikom umysłowym, o działalności którego bardziej szczegółowe dane podajemy w dziale oficjalnym niniejszego czasopisma.

Dotychczasowa pomoc dla bezrobotnych pracowników umysłowych w Warszawie ma przeważnie charakter darmochy, t. j. takiej formy dawania pieniędzy, która nie pozwala pracownikom umysłowych dania wzamian pracy o równej wartości.

Ta forma dawania pieniędzy działa ujemnie na psychikę pracowników i na dobrobyt Państwa. My nie chcemy jałmużny, lecz pracy, pracy celowej, produkcyjnej, budującej dobro całej naszej społeczności, i takiej pracy oczekujemy od rządu Marszałka Piłsudskiego, który, tuszymy, będzie umiał dla zażegnania bezrobocia zdobyć się nie na półśrodki, jak dotychczasowe rządy, lecz na środki, i stworzy dobrobyt obywateli, siłę Państwa.

ORGANIZCJA W RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ URZĘDÓW

POŚREDNICTWA PRACY DLA BEZROBOTNEJ INTELIGENCJI PRACUJĄCEJ.

(d. c.).

Wojewódzkiemi ekspozyturami Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej są *Wydziały Pracy i Opieki Społecznej* przy urzędach wojewódzkich.

Zakres działania ich jest określony granicami terenu danego województwa i kompetencji Min. Pr. i Op. Społ., jako wyższej instancji.

Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy. Każde z województw, zależnie od miejscowych warunków, od stopnia uprzemysłowienia jego większych środowisk, posiada jeden lub kilka państwowych urzędów pośrednictwa pracy.

Jednym z głównych zadań tych p. urzędów pośr. pr. 1) jest rejestrowanie pracowników umysłowych, pozbawionych pracy, 2) udzielanie im zasiłków z „Funduszu Bezrobocia“ (na mocy Rozporządzenia Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dn. 5 lutego r. b. Dz. Ust. R. P. № 8 poz. 113) i 3) zaofiarowywanie pracy.

W chwili obecnej (ustanowione na mocy rozporządzenia Min. Pr. i Opieki Społ. z Minist. Spraw Wewnętrznych z dn. 18 maja 1925 r.) istnieją na terenie Państwa Polskiego w poszczególnych województwach następujące Państwowe Urzędy Pośrednictwa Pracy i ich ekspozytury:

1) w Warszawie P. U. P. P. (teren działalności m. st. Warszawa);

2) w województwie białostockiem: w Białymstoku, Grodnie, Sosnowcu z ekspozyturami w Dąbrowie i Zawierciu;

3) w woj. kieleckiem: w Radomiu, Częstochowie, Kielcach i Ostrowcu;

4) w woj. krakowskiem: w Krakowie, Białej, Nowym Sączu, Oświęcimie;

5) w woj. lubelskiem: w Lublinie (z ekspozyturą w Chełmie), Siedlcach;

6) w woj. lwowskiem: w Drohobyczu, Krasnem, Lwowie, Przemyślu i ekspozyturą w Tarnobrzegu;

7) w woj. łódzkiem: w Łodzi (z ekspozyturami w Pabianicach, Tomaszowie Mazow., Zgierzu, Zduńskiej Woli), w Kaliszu, w Piotrkowie (z ekspozyturą w Radomsku);

8) w woj. nowogrodzkiem: w Baranowiczach z eksp. w Nowogródku;

9) w woj. poleskiem: w Brześciu n. B.;

10) w woj. pomorskiem: w Toruniu (eksp. w Chełmży), w Grudziądzu (eksp. w Brodnicy), w Starogardzie (eksp. w Tczewie), w Kościerzynie (eksp. w Chojnicach i Wejherowie);

11) w woj. poznańskiem: w Poznaniu (ekp. w Środzie), w Gnieźnie (z eksp. w Wągrowcu), w Bydgoszczy (eksp. w Nakle), w Ostrowiu (z eksp. w Kępnie), w Lesznie (z eksp. w Krotoszynie), w Kościanie (z eksp. w Nowym Tomyślu), w Szamotułach (z eksp. w Czarnkowie) i w Inowrocławiu;

12) w woj. stanisławowskiem: w Stanisławowie;

13) w woj. tarnopolskiem: w Tarnopolu;

14) w woj. warszawskiem: w Żyrardowie, Włocławku (z eksp. w Kutnie), w Płocku, w Ciechanowie (z eksp. w Pułtusku), w Warszawie (ziemski);

15) w Ziemi Wileńskiej: w Wilnie (z eksp. w Wilejce);

16) w woj. wołyńskiem: w Równem (z eksp. w Łucku).

Każdy poszukujący pracy, zgłaszający się do Państwowego Urzędu Pośrednictwa Pracy w godzinach urzędowych, podanych do publicznej wiadomości, winien być zarejestrowany zgodnie z przepisami instrukcji Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej o czynnościach ewidencyjnych państwowych urzędów pośrednictwa pracy.

Poszukujący pracy może żądać zarejestrowania go w tym zawodzie, w jakim pracy poszukuje, pod warunkiem przedstawienia odpowiednich świadectw o znajomości tego zawodu lub o poprzedniej w nim pracy.

Przy rejestracji poszukujących pracy Państwowy Urząd Pośrednictwa Pracy może wymagać udzielenia szeregu szczegółowych informacyj, oraz referencji z poprzednich miejsc pracy.

W ciągu całego czasu poszukiwania pracy zarejestrowany w Państwowym Urzędzie Pośrednictwa Pracy, poszukujący pracy, pragnąc pozostać w ewidencji tego Urzędu, winien w każdym miesiącu kalendarzowym przynajmniej jeden raz powiadomić Urząd, jego oddział lub instytucję, zastępczo pełniącą jego funkcję, że w dalszym ciągu jest bez pracy i poszukuje jej. Każde takie powiadomienie państwowy urząd pośrednictwa pracy winien zanotować.

PAUPERYZACJA POLSKI WSPÓŁCZESNEJ

Przedwojenne życie gospodarcze państw europejskich zostało wypadkami wojennemi, długotrwałością wojny i wynikami jej zupełnie zrujnowane. Powstały nowe państwa, powstały nowe warunki pracy, nastąpiła utrata rynków dla ekspansji kapitału europejskiego, nie ucichło dotychczas wrzenie wśród narodów pobitych w kierunku rewanżu, nastąpiło nowe ukształtowanie się stosunków gospodarczych i politycznych już nie tylko w Europie, ale i na całym świecie. Polska otoczona z jednej strony chaosem bolszewizmu, w którym zamarło wszelkie życie gospodarcze, z drugiej Niemcami, w których życie to zaprzągnięto do usług ekspansji politycznej, do idei restytucji granic wschodnich przedwojennych; Polska, która nie zdążyła skrystalizować się w jedno ciało gospodarcze, nie zdążyła odbudować warsztatów pracy, zniszczonych pożogą wojenną, która naturalnym stanem swego położenia geograficznego związana jest z rozwojem życia gospodarczego swych sąsiadów politycznych — nic dziwnego, że przeżywa okres upadku ekonomicznego i związanego z nim upadku moralnego.

To są przyczyny zewnętrzne, które wzajemnie oddziaływują na siebie we wszystkich krajach Europy, ale oprócz nich istnieją przyczyny wewnętrzne, które mogłyby działanie sił zewnętrznych osłabiać, a które jednak u nas działanie ich zwiększają. Książka*) prof. A. Krzyżanowskiego rozpatruje właśnie te wewnętrzne przyczyny, działające ujemnie na nasze życie gospodarcze, analizuje je i w zwięzłych słowach stawia obraz naszego życia ekonomicznego, by wywieść stąd wskazówki do odszukania dróg naszego odrodzenia gospodarczego.

Prof. A Krzyżanowski widzi w inflacji waluty, jaka miała miejsce do czasu wprowadzenia złotego przez min. Wł. Grabskiego, jedną z większych przyczyn załamania się rozwoju gospodarczego państwa, zaniku oszczędności i przyczyn życia nad stan ogółu ludności. A nie tylko inflacja stała się czynnikiem, który spowodował zubożenie państwa i jego mieszkańców, ale główną przyczynę zubożenia autor widzi w niekorzystnem ustosunkowaniu dochodów do wydatków, wartości produkowanych do konsumowanych, co uniemożliwia oszczędzanie.

*) A. Krzyżanowski „Pauperyzacja Polski współczesnej".

Żyjemy nad stan. Nie dlatego, że konsumujemy zawiele wogóle, lecz, że konsumujemy zawiele w stosunku do wytwarzanych przez nas wartości. „Amerykanie żyją skromnie, choć wydają dużo, choć auto i radjo uchodzą za środki zaspakajania potrzeb niezbędnych, bo znaczną część dochodów zaoszczędzają. W porównaniu z nimi bytujemy, jak nędzarze, a przecież my, a nie oni, żyjemy nad stan". Konsumcja (u nas w Polsce) wzrosła w stosunku do produkcji, ale bezwzględnie zmalała, zwłaszcza moralnie i higjenicznie uzasadniona, natomiast utrzymała się na dawnym poziomie, a nawet wzrosła konsumcja dóbr zbędnych, czy też wprost szkodliwych. Można dowodzić, że wiele pań konsumuje więcej pończoch jedwabnych i złych perfum, a mniej koszul i mydła, że rząd łoży dość na uniwersytety, ale zamało na szkoły ludowe".

Jedną z przyczyn powiększającego się zubożenia narodu autor widzi we wzroście stopy przyrostu ludności: „Poza Polską niema chyba drugiego społeczeństwa, któreby równocześnie pozwalało sobie na tak silną stopę przyrostu ludności, na tak wielkie jej zagęszczenie na wsi, a równocześnie nie postarało się o silniejszy rozwój wychodźtwa lub możliwości zarobkowych w mieście". „Mamy dużo dzieci, mało oszczędzamy, mało pracujemy. Byłoby dziwne, gdybyśmy nie ubożeli", — pisze w rozdziale o spadku produkcji. „Upadek produkcji jest nieuniknionem następstwem ubytku pracy i kapitałów, czynnych w procesie wytwórczym. Obecnie mniej godzin poświęcamy pracy wogóle, w szczególności gospodarczej. Co gorsza, mniej ekonomicznie pracujemy w toku pracy gospodarczej".

Jednym z objawów trwającego kryzysu ekonomicznego i stanu gospodarczego Państwa jest stale wzrastająca ilość bezrobotnych. I nad tą sprawą zastanawia się autor, którego zdaniem: „Gdybyśmy zestawiali jedynie nasze bezrobocie fabryczne i górnicze z analogicznemi objawami współczesnemi w innych społeczeństwach, porównanie nie wypadłoby wybitnie ujemnie dla Polski, ale postępując w podobny sposób, nie uzyskalibyśmy wiernego obrazu rzeczywistości. Polskę obciąża olbrzymie bezrobocie na wsi w tych rozmiarach niemal nigdzie nieznane. Jeżeli zwrócimy uwagę na oba bezrobocia, na miejskie i wiejskie, okaże się, że niestety Polska pod tym względem wyprzedziła cudzoziemców. Także i w ustawowem ograniczeniu pracy ludzi, którym udało się znaleść zarobek". Ten stan wpłynął na zubożenie ludności rolniczej, wpłynął na zmniejszenie konsumcji, na możliwość zbytu szeregu towarów przemysłowych i produktów górniczych, co przy zubożeniu ludności miejskiej, w ośrodkach przemysłowo-górniczych, doprowadza do uszczuplenia zbytu produktów rolniczych. Jedno pociąga za sobą drugie, a mniemanie, jakoby interesy miasta i wsi były odrębne znajduje w życiu zaprzeczenie. Pauperyzacja ludności miejskiej, robotniczej musiała odbić się tak samo na ludności wiejskiej i odwrotnie.

Mówiąc o upadku produkcji krajowej, autor bynajmniej nie zamyka oczu na przyczyny tego. Po za skutkami wojny, inflacji i małej wydajności pracy robotnika, jako skutków złego odżywiania i dezorganizacji warsztatów pracy, były jeszcze inne przyczyny znacznego wzrostu kosztów ogólnych. „Przedsiębiorcy i sfery z nimi związane przesadzają w zwalaniu winy na robotników. Znaczne podrożenie kosztów zachodzi także i w tych gałęziach produkcji, w których wydatek na robociznę stanowi największy odsetek całkowitych kosztów. Stąd jasny wniosek, że wzrost kosztów ogólnych jest czynnikiem rozstrzygającym", czyli: „Poprostu mówiąc, wiele przedsiębiorstw ma zadużo dyrektorów. Płaci im zbyt wysokie pensje. Płaci nadmierne tantjemy dyrektorom i członkom rad nadzorczych".

Z kolei przechodzi autor do krytyki naszej administracji publicznej. Trudno zgodzić się z autorem, że „zamożność państ i społeczeństw jest w odwrotnym stosunku do ilości majątków zawiadywanych przez państwo w celu osiągnięcia zysku", gdyż indywidualne prowadzenie przedsiębiorstwa jest dzisiaj rzadkością w wielkim przemyśle a administrowanie przez państwo, czy przez kapitał akcyjny daje dodatnie wyniki tylko przy stosowaniu odpowiedniej metody organizacji przemysłowej. Prawda, że jeszcze dzisiaj, a zwłaszcza u nas, klęska administracji państwowej jest zbyt rozwinięta i bezduszna biurokracja, ale i pod tym względem musi być przeprowadzona odpowiednia reorganizacja, o ile chcemy być narodem żywotnym, narodem idącym w przyszłość. Jednak autor jest zdania, że: „Gdyby przedsiębiorstwa państwowe były w rękach prywatnych, państwo pobierałoby z tego tytułu podatki. Uzyskiwałoby od przedsiębiorców pożyczki w formie sprzedaży przedsiębiorcom obligacji państwowych. Przedsiębiorcy inwenstowaliby w tej, czy owej formie część swych zysków, przyczyniając się tym sposobem do rozrostu produkcji. Wielki majątek państwowy przyprawia nasze społeczeństwo o setki miljonów złotych strat rocznie, nie mówiąc już o tem, że działa demoralizująco, świecąc przykładem mało pracowitej i mało umiejętnej administracji". I z tego punktu widzenia trudno jednak odmówić autorowi słuszności.

Pracownik

„GŁOS Inteligencji Bezrobotnej" walczy o znośne warunki inteligencji pracującej

POLITYKA INTELIGENCJI

Położenie inteligencji, tej najmniejszej z mniejszości narodowych, jest u nas, podobnież, jak w Rosji, bardzo a bardzo dramatyczne.

Nędza moralna, albo nędza fizyczna, głód duchowy, albo głód cielesny, oto jej dobro, oto jej los!

Wysługiwanie się wieczne wysługiwanie się partjom, stronnictwom, klikom, rządom, przełożonym — oto owe, najeżone cierniami, łamiące życie koło bytowania inteligencji.

Należy, wreszcie, uprzytomnić sobie ten cały tragizm Wolności przekonań, myśli czynu, należy uświadomić sobie konieczność głębokiej przemiany nietylko w sferze spraw materjalnych, ale i w układzie sił społecznych i ustroju państwowego.

Zagadnienie tego ustroju osobliwszego, najbardziej sprzyjającego rozwojowi ducha jest conajmniej tak stare, jak idee Platona i całego szeregu utopistów.

Oczywiście w artykule tym naszym nie możemy sięgać tak daleko.

Nie mamy atoli prawa pominąć tego źródła mocy naszej twórczej, tej rękojmi nieśmiertelności wszelkich naszych poczynań, która zawarta jest w księgach naszych wieszczów,

W swojem jasnowidzeniu jakiemś proroczem pojmowali oni, że Sprawa Ducha w przyszłej Polsce nie da się uzgodnić z żadną z istniejących form nowożytnego życia państwowego.

Dla zrozumienia ich myśli zasadniczej musimy słów parę poświęcić istocie państwowowości nowoczesnej.

Otóż państwowość ta jest, właściwie, zorganizowaną produkcją przemysłowo - militarną.

Życie nasze wije się w żelaznym uścisku tych dwóch potęg, potworów cywilizacji współczesnej.

Siły materjalne, siły brutalne rządzą światem.

Temu nieznośnemu, beznadziejnemu uciskowi kapitalistyczno - militarystycznemu starała się przeciwstawić myśl twórczo - społeczno - religijna wszystkich narodów świata.

U nas wieszczowie nasi niejednokrotnie zabierali głos w tej sprawie.

Błyskawicznemi rzutami geniuszu przekreślali wszystkie Królestwa istniejące, głosząc chwałę „Królestwa Bożego“.

Przyszła Polska w ich wyobraźni nabierała form jakiegoś Zakonu, jakiejś szkoły duchów, szkoły wielkiej ofiary i wielkiej miłości.

Pod temi zbyt może napozór poetycznemi postaciami kryła się atoli jedna z najistotniejszych, z najbardziej realnych *żądz życia*, żądza ciągłego doskonalenia się czyli wytwarzania energji duchowej.

Konieczność nieubłagana tej żądzy została ostatniemi czasy uznana za równą konieczność pracy, którą filozofja najnowsza określa jako proces, wytwarzający energję duchową.

Na czoło obowiązków powszechnych wysuwa się obowiązek ciągłego doskonalenia się.

Państwo staje się zorganizowaną produkcją, że tak powiemy, duchową.

Rzuciliśmy tych kilka myśli, może nieco niespodzianie dla czytelnika.

Uważaliśmy jednak za rzecz celową podkreślić w czasach, w których coraz częściej słyszymy głosy o potrzebie nowych form współżycia obywateli i narodów, pewne stanowisko inteligenta w tej sprawie.

Że stanowisko to nie jest już tak zbyt utopijnem i odległem od rzeczywistości, o tem świadczą różne objawy życiowe, a między nimi: Międzynarodowa Kooperacja umysłowa przy Lidze Narodów.

Jan Bełcikowski.

Z TYGODNIA

ZORGANIZOWANIE BEZROBOTNYCH W WYTWÓRCZE SAMOWYSTARCZAJĄCE PLACÓWKI ZAROBKOWE ZŁAGODZI GROZĘ BEZROBOCIA

ZRZESZENIE SPÓŁDZIELCZE ZREDUKOW. URZĘD' PAŃSTW. Nieunikniona redukcja w aparacie rządowym z dniem każdym prawie powiększa zastępy bezroboczych. Nie mówiąc już o pracownikach biurowych, nawet zredukowani, wykwalifikowani fachowcy w chwili obecnego zastoju — nie znajdują pola pracy.

Urzędnik, pełniący wieloletnią funkcję kołka w skomplikowanym administracyjnym aparacie, zatraca poczucie indywidualności, zatraca samodzielność, a przeto i zdolność do walki o byt. Zmieciony z pokładu nawy urzędu, na którym pełnił ściśle określone funkcje, mając za to zapewniony byt, prawie zawsze tonie.

Otrzymana trzymiesięczna odprawa pozwala mu na przewegatowanie wraz z rodziną krótkiego okresu czasu, po którym zwykle następuje beznadziejna nędza. Coraz to liczniejsze rzesze bezkutecznie oblegają urzędy pośrednictwa pracy, coraz liczniejsze ręce wyciągają się po zapomogi do funduszu dla bezrobotnych, a rosnące tłumy łaknących pracy inteligentów, rzemieślników i robotników stają się z dniem każdym żyźniejszym gruntem dla posiewu Wschodu. Przyczyny tego stanu ekonomicznego są tak skomplikowane, tak głęboko związane z ogólnym kryzysem ekonomicznym starego świata, że nie miejsce tu w nie wnikać.

Należy jedynie skonstatować, że o ile masy bezrobotnych, stanowiące niezorganizowany tłum są ni bezpieczne, i w najlepszym razie, są ogrom nym, często nad siły wielkim ciężarem dla Rządu i społeczeństwa, o tyle masy takie, gdy są ujęte w karby, zorganizowane w pełne otuchy i inicjatywy drużyny wytwórcze, przestają być ciężarem i przeciwnie, stają się istotnie czynnikiem sanacyjnym Kraju.

W celu zorganizowania rzesz zredukowanych i wogóle bezrobotnych, w dniu 20 stycznia r. b. ukonstytuowało się Zrzeszenie Spółdzielcze Zredukowanych Urzędników i Pracowników w Warszawie. Statut Zrzeszenia został zarejestrowany przez Sąd Okręgowy w Warszawie w dn. 5 lutego r. b. pod Nr. 721 tomu IV.

Jakie zainteresowanie wzbudziła organizacja Zrzeszenia w sferach urzędniczych, oraz w społeczeństwie, dowodzi fakt, że do Rady Nadzorczej Zrzeszenia należą: Prezes Stowarzyszenia Urzędników Państwowych, Prezes Związku Urzędników Banku Polskiego, Prezes Związku Urzędników Kolejowych, Prezes Związku Pracowników Magistratu, oraz cały szereg wybitnych działaczy społecznych.

W celu zgrupowania członków według ich zawodów, a przeto ułatwienia im budowy wytwórczych aparatów, oraz w celu dania możności członkom wykazania indywidualnej, oraz grupowej inicjatywy, zorganizowane zostały w łonie Zrzeszenia następujące autonomiczne Sekcje:

1) Sekcja Techniczno-Budowlana (inżynierowie, architekci, technicy, jeometrzy i t. p.

2) Sekcja Przemysłowo-Handlowa (handlowcy, ajenci, akwizytorzy, kupcy, przemysłowcy i t. d.).

3) Sekcja Bankowa (prokurenci bankowi, finansiści, ekonomiści).

4) Sekcja Prawno-Buchalteryjna (adwokaci, prawnicy, eksperci podatkowi, buchalterzy, rachmistrze i t. d.).

5) Sekcja Rolniczo-Leśna (agronomi, rolnicy, ichtjolodzy, inżynierowie leśni, leśniczowie, specjaliści parcelacji).

6) Sekcja Rzemieślnicza (krawcy, szewcy).

7) Sekcja Pracy Kobiecej (gospodarstwo domowe, konfekcja damska, wychowawczynie, służące i t. d.).

8) Sekcja Urzędnicza (specjaliści biurowi).

9) Sekcja Literacko-Artystyczna (literaci, dziennikarze, artyści i t. d.).

Na czele każdej Sekcji stoi Komitet, wyznaczony przez Zarząd z pośród najlepszych sił Sekcji, który kieruje się ogólnemi dyrektywami Zarządu Zrzeszenia.

Zrzeszenie uzyskało obietnicę Pana Ministra Robót Publicznych udzielenia części robót prowadzonych w zakresie Ministerstwa, uzyskało obietnicę poparcia ze strony p. p. Ministrów Spraw Wewnętrznych, Przemysłu i Handlu, Reform Rolnych, Spraw Wojskowych, Robót Publicznych, wierzy w to najmocniej, że ze względu na swe cele, pozyska poparcie całego Rządu, oraz sfer sejmowych, Senatu i Społeczeństwa.

Tymczasem część członków Zrzeszenia — obecnie liczba ich przekracza 750 — zajęta jest pracą akwizycyjną przy otrzymanych już reprezentacjach i ajenturach, część gotuje się do przyjęcia udziału w przyobiecanych robotach, reszta oczekuje zorganizowania dalszych placówek. Dotychczas otrzymano reprezentacje: Fabryki papieru „Soczewka", Towarzystwa Ubezpieczeń, Fabryki Farb Ogniotrwałych i t. d.

Przystąpiono do robót budowlanych, zorganizowano dotychczas warsztaty: krawiecki, szewcki, introligatorski, szycia kołder, założono na Ś-to Krzyskiej 17, m. 15 stołownię, gdzie każdy za 1 złoty zjada obfity i smaczny obiad z trzech dań i t. d.

Członkiem Zrzeszenia może zostać każdy zredukowany, poszukujący pracy, lub każdy człowiek dobrej woli, pragnący przyjść Zrzeszeniu z pomocą.

Członkowie, posiadający pewien zasób gotówki, są łączeni w niewielkie grupy, które prowadzą samodzielne warsztaty pracy pod opieką Zrzeszenia i dają pracę członkom, którzy żadnych zasobów nie posiadają.

Zrzeszenie stoi na gruncie zorganizowania bezrobotnych w samowystarczalne kadry. Do tego jednak konieczne jest poparcie nietylko ze strony sfer rządowych, urzędniczych, samorządowych, sejmowych i Senatu, lecz i całego społeczeństwa.

By okazać poparcie Zrzeszeniu, dość jest wpłacić do Kasy Zrzeszenia, lub do P. K. O. na konto czekowe No 12850 — 1 złoty wpisowego, oraz (po 5 zł. za udział) ilość dowolna, nie mniejsza jak 1. W razie żądania Zrzeszenie zwraca wpłaty za udziały za miesięcznem pisemnem wymówieniem. Udziały dają prawo do dywidendy.

O to poparcie Zrzeszenie Spółdzielcze Urzędników i Pracowników za pośrednictwem naszego czasopisma gorąco prosi!

Poparcie to, wobec grozy położenia, będzie jeno — samoobroną! *Zawierucha.*

KOMITET POMOCY BEZROBOTNYM DO P. P. WŁAŚCICIELI DOMÓW. Stołeczny komitet obywatelski pomocy bezrobotnym zwraca się za naszem pośrednictwem do wszystkich p. p. właścicieli, administratorów i rządców domów, z serdeczną prośbą, o łaskawe współdziałanie z akcją komitetu w zbiórce dobrowolnego podatku od lokali. Wysokość dobrowolnego podatku określoną została w rozmiarze nie mniejszym, jak 20 groszy tygodniowo od każdej izby mieszkalnej, oraz 4 proc. od czynszu miesięcznego od innych pomieszczeń.

Komitet prosi Sz. PP. właścicieli domów i administratorów o zwrócenie się do lokatorów o wpłacanie na przesłane listy ofiar w powyższej wysokości, oraz o możliwie najszybszy zwrot wypełnionych list i pieniędzy do biur odnośnych komisarjatów policji państwowej na ręce poborcy komitetu.

OŚWIADCZENIE ZWIĄZKÓW PRACOWNIKÓW PAŃSTWOWYCH. Związki pracowników państwowych ogłosiły w odpowiedzi na znany projekt ministra skarbu p. Zdziechowskiego obszerny memorjał, w którym m. in. czytamy:

Pracownicy uważają, że plan ten nie daje gwarancji uzyskania równowagi budżetowej, stabilizacji waluty, ożywienia życia gospodarczego, zmniejszenia kosztów produkcji, zmniejszenia bezrobocia i opanowania drożyzny zarówno środków pierwszej potrzeby, jak produktów przemysłowych.

Pracownicy państwowi uważają, że osiągnięcie zadań, które stoją obecnie przed państwem, da się uzyskać tylko z uwzględnieniem następujących postulatów:

1) Znaczne podwyższenie dochodów państwowych przez: a) egzekucję rat podatku majątkowego, gruntowego i innych, które mogą być ściągnięte, b) podwyższenie stawek podatków bezpośrednich o 20 proc. w związku ze wzrostem cen, c) zniesienie degresji w podatku gruntowym, d) pociągnięcie do opłaty podatku dochodowego rolników posiadających grunta, a nie płacących tego podatku, począwszy od 8 ha wzwyż, e) podwyższenie dochodów z monopolu solnego i spirytusowego, f) zwiększenie zdolności płatniczej społeczeństwa przez obniżenie kosztów produkcji i t. p.

2) Oszczędności w wydatkach państwowych nie mogą naruszać istotnych potrzeb publicznych, spełnianych przez organy państwowe, i zasad socjalnej słuszności: a) część oszczędności może być osiągnięta przez przesunięcie niektórych obowiązków państwa na budżety związków publiczno-prawnych, b) redukcje personalne w obecnej sytuacji mogą być stosowane tylko w wyjątkowych wypadkach, c) w zakresie płac należy znieść wszelkie przywileje i t. p.

3) Celem zapewnienia wpływu walut zagranicznych, uzyskanych z eksportu i oparcia na nich zwiększonego obiegu złotowego, winny być zastosowane przez rząd środki represyjne w zakresie polityki redyskontowej i podatkowej oraz w stosunku do osób, lokujących kapitały w bankach zagranicznych restrykcje kredytowe. Dla zasilenia rynku mogą być wypuszczone, płatne w ciągu paru lat, bilety skarbowe — nie mogą zaś być w dalszym ciągu zwłaszcza w wysokości, proponowanej przez b. ministra skarbu, emitowane bilety zdawkowe — grozi to bowiem dalszą deprecjacją złotego i otwiera drogę zgubnej inflacji.

4) Pożyczka zagraniczna, na warunkach, zagrażających niezależności państwa pod względem politycznym i gospodarczym nie może być przedmiotem starań.

PROJEKTY NAJBLIŻSZYCH ROBÓT. Wydział techniczny magistratu, pragnąc zatrudnić większą liczbę bezrobotnych, zaproponował dokończyć budowy boiska w parku Skaryszewskim, z którego w przeważnej mierze korzystać będzie Akademicki Związek Sportowy, oraz wybudować boisko na placu miejskim między ulicami Siennicką i Podskarbińską. To ostatnie obsługiwałoby sekcję sportową T-wa przyjaciół Grochowa, tamtejsze gniazdo „Sokoła", miejscowe drużyny harcerskie i luźne rzesze młodzieży szkół powszechnych.

Poza tem, przychylając się do próśb mieszkańców ulicy Czerniakowskiej oraz zarządów domów pracy dla dziewcząt pod wezwaniem N. M. P. Loretańskiej i Schroniska dla dzieci przy ul. Teresińskiej, wydział techniczny proponuje zasypać ziemią, dostarczoną z miejsca budowy osadników filtrowych nad Wisłą, gnijące sadzawki i mokre łąki, znajdujące się tuż przy ul. Czerniakowskiej.

Zarząd funduszu dla zatrudnienia bezrobotnych poparł powyższy wniosek przychylną opinją, magistrat zaś projekt zatwierdził.

Kwituje się z odbioru 10 zł., złożonych przez p. *Annę Szczęsną*, urzędniczkę elektrowni warsz. w dniu 27 IV na rzecz redakcji „Głosu Inteligencji Bezrob.".

NIL DESPERANDUM

Umilkły wreszcie trwogą przejmujące salwy karabinów maszynowych i złowieszczy pomruk pękających pocisków dział, które przez przeszło trzy doby budziły ze snu mieszkańców Stolicy...

Ulice Warszawy, w ostatnich dniach przesycone oparami niewinnie przelanej krwi, — po tragicznie przeżywanych chwilach, co się wydawały wiecznością, zalegl znów nieprzeliczony tłum publiczności, by zobaczyć naocznie krwawe dzieło zniszczenia bratobójczych walk, rozpętanych swarami partyjnemi.

Początkowo jaskrawo widoczne ślady walk, stoczonych w imię „moralniejszego jutra“ naszej Ojczyzny, w miarę zapadania wieczoru. coraz bardziej się zacierają... Wygląd ulic, które do niedawna były terenem operacyjnym działań wojennych, zmienia się stopniowo...

Tramwaje już kursują... Naprawa chodników, po gorączkowo przez wojsko wzniesionych redutach, postępuje szybko naprzód...

Warszawa za parę dni przywdzieje swe codzienne szaty, które pokryją zabliźniające się rany... Niektóre domy, poznaczone śladami kul karabinowych, poszarpane granatami, świadczyć jedynie będą wymownie o stoczonych walkach z reakcją.

— — — — — — — — — — — — — — —

Z chwilą, gdy namiętności nieco przycichły, gdy walka obu obozów ustała, dzięki zwycięstwu bohaterskich wojsk Marszałka Józefa Piłsudskiego, warto się choć trochę zastanowić, jakie realne korzyści może przynieść to zwycięstwo przedewszystkiem tym, którzy uginali się pod jarzmem dotychczasowych rządów.

Chcemy wierzyć, że nowoutworzony rząd posła prof. Bartla (klub pracy), stojący ponad partjami przeciwstawi się tym wszystkim prądom w polityce, które tamują rozwój dobrobytu państwa przez zwijanie lub nietworzenie warsztatów pracy dla inteligencji, przeciwstawi się tendencjom zubożenia Państwa przez pozbawienie pracy zarobkowej tej inteligencji, której właśnie wysiłki stanowią bodaj główne źródło bogactwa społecznego, — i wytworzy takie warunki, przy których będą mogły uzyskać zajęcie liczne zastępy bezrobotnej obecnie inteligencji, a szczególnie kadry zredukowanych urzędników w instytucjach rządowych, komunalnych, społecznych i przedsiębiorstwach prywatnych.

M — Zgór..

DZIAŁ OFICJALNY Z. P. B. P. U.

Zarząd Zrzeszenia Pomocy Bezrobotnym Pracownikom Umysłowym zwracał się kilkakrotnie do ministerstwa pracy i opieki społecznej, jak również do p. premjera ministrów o udzielenie w terminach zapomóg bezrobotnym pracownikom umysłowym z funduszu bezrobocia, lecz niestety, do tej pory nie zostało to uwieńczone żadnym skutkiem, jakkolwiek dawano dane, ile osób potrzebuje zapomóg, a ile otrzymuje. Zaznaczyć trzeba przytem, że czynniki rządowe podają nieprawdziwą i znacznie większą liczbę osób otrzymujących zapomogi, niż to jest w rzeczywistości, z Funduszu bezrobocia korzysta z zapomóg ogółem 2.000 osób i to nie każdorazowo, lecz jak wypadnie: raz na dwa miesiące, trzy miesiące lub 6 tygodni (wypadek jeden był że część osób otrzymała w terminie 5-cio tygodniowym).

Co się jednak dzieje z ludźmi, którzy nie otrzymują zapomóg, a takich jest większość, gdyż, jak wiadomo, w Państw. Urzędzie Pośr Pracy jest zarejestrowanych i oficjalnie podanych przeszło 4.000 osób. I chociaż niejednokrotnie Zarząd Zrzeszenia zwracał się z rzeczonemi danemi do min. pracy i opieki społ.,—bytu bezrobotnym pracownikom nic polepszono.

Walne zgromadzenie członków Z. P. B.. P. U., mające się odbyć w dniu 25 kwietnia r. b., nie odbyło się z przyczyn od Zarządu niezależnych, Zebranie Walne odbędzie się 20 czerwca r. b. (o godz. zebrania będą oddzielne zawiadomienia).

W związku z odwołaniem zebrania walnego, wysłano delegację:

1) do Bydgoszczy, gdzie odbyło się walne zgromadzenie z udziałem 2.000 osób bezr. pracowników umysłowych, na którem wybrano tymczasowy Zarząd — ponowne walne zgromadzenie i nowe wybory zarządu, odbędą się

„GŁOS Inteligencji Bezrob. jest pismem bezpartyjnem

15-go maja r. b., Oddział I-szy Zrzeszenia Pom. Bezr. Prac. Umysłowym w Bydgoszczy, zorganizował w poznańskiem pododdziały Zrzeszenia;

2) do Łodzi, gdzie miał się odbyć wiec — zjazd w sprawie scentralizowania całego bezrobocia Rzeczyposp. Polskiej, wiec jednakże nie odbył się z powodu odwołania Komisarjatu Rządu (sprawozdanie delegatów).

W związku z powołaniem Komitetu naczelnego dla Spraw Bezrobocia przez Komisarjat Rządu — Zrzeszenie Pom. Bezr. Pracownikom Umysłowym ma swego przedstawiciela w tymże Komitecie, w podsekcji Rozdawniczo-Kwalifikacyjnej, która ma na celu rozdzielanie bon na obiady związkom i zrzeszeniom według ilości osób.

Od dnia 13-go kwietnia Zrzesz. Pom. Bezr. Prac. Umysł., wydawało obiady bezpłatne i ulgowe w cenie 30 groszy za obiad, (który kosztował 60 gr.). Niestety, po wydaniu 2.600 obiadów płatnych i bezpłatnych, akcję musiano przerwać z braku funduszów, gdyż tygodniowo trzeba było płacić 1.400 złotych, mimo kilkakrotnego zwracania się o subsydjum na obiady do Opieki społecznej—nie otrzymaliśmy pieniędzy, a smutne jednakże i prawdziwe, że ministerstwo pracy i opieki społecznej subsydjowało Warszawską Radę Okręgową na Siennej Nr. 16, której wyasygnowane 36.000 złotych. Według sprawozdania p. Gawlika na wiecu bezrobotnych w kwietniu r. b. na Siennej 16, wydano tylko za wyżej wskazaną sumę 32.780 obiadów, czyli, każdy obiad, wydany przez Warsz. Radę i Związek Handlowców, a subsydjowany przez Min. Pracy i Opieki Społecznej z p. Ziemęckim na czele, kosztował przeszło złotówkę. Zaznaczyć należy przytem, że kosztowałby obiad przeszło złotówkę, gdyby wszyscy członkowie dostawali obiady bezpłatne, jednakże większość płaciła po 40 groszy. Ile też właściwie kosztował obiad, wydany przez Warszawską Radę Okręgową? Smutne to, że w Polsce subsydjuje się *tylko placówki partyjne — bezpartyjne ignoruje się na każdym kroku,* tak się też stało właśnie ze Zrzeszeniem, które nie otrzymując subsydjum, *musiało przerwać kontynuowanie obiadów i musiało pozostawić swych członków głodnych,* bo nie było pieniędzy na pokrycie każdego wydanego obiadu, który kosztował 60 groszy, a członkowie płacili 30 gr., lub otrzymywali darmo.

Zarząd Zrzeszenia, pomimo stałych przeszkód, jakie spotyka na swej drodze, wytrwale, niezłomnie będzie dążył do osiągania tych celów, dla jakich zostało utworzone nasze Zrzeszenie.

Na razie Komisja Dochodów Niestałych dla zasilenia kasy Zrzeszenia, by opłacić lokal i prowadzić kancelarję, urządza lotne koncerty, które jednakże mało dają dochodu.

Z KOMISJI WYDAWNICZEJ. Z dniem 9|IV wystąpili z Kom. Wyd. p. Worończuk Mikołaj, na jego miejsce Zarząd Kom. Wyd. powołał p. Brzezińskiego Władysława w charakterze ekspedytora czasopisma „Głos Int. Bezrob.“; p. Walera St., na którego miejsce powołany został w charakterze sekretarza redakcji p. Bożekowski Kazimierz. Dnia 24|IV. zamianowano administratorem czasopisma „Głos Intel. Bezrob.“ p. Mieszkowskiego Wacława.

DZIAŁ BIBLJOGRAFICZNY

(rejestruje książki godne przeczytania).

J. IWASZKIEWICZ. Pejzaże sentymentalne. Warszawa Gebethner i Wolf 1926, str. 207. Zł. 4.50. Autor pisze w przedmowie: „Moje pejzaże sentymentalne składają się z ćwiczeń; przedsiębrałem je niekiedy pod pozorem korespondencji, niekiedy pod pozorem zamówionych artykułów. Służyły mi one do kompletnego opanowania mojego „métier“. W znacznej bowiem części utwory, zamieszczone tutaj, powstały jako świadome wprawki, do których wziąłem się wówczas, gdy zrozumiałem, jak ważną rzeczą jest rzemiosło pisarza. Ćwiczenia te były zazwyczaj prowadzone sposobem urozmaiconym“.

WACŁAW SIEROSZEWSKI. Pisma, Tom XIV. Łańcuchy. Powieść. Warszawa. Bibljoteka Polska. 1925, str. 383. Zł. 7.50. Powieść osnuta na tle rewolucji 1925, oraz wspomnień autora z czasów wędrówek jego etapem po Syberji; czyta się z wielkiem zaciekawieniem.

K. WOJCIECHOWSKI. Dzieje literatury polskiej. Wyd. II., przygot. pod red. dr. J. Balickiego, przejrzane i wstępem poprzedzone przez I. Chrzanowskiego. 124 ilustracje. Lwów. Książnica—Atlas. 1926, str. VIII + 360. Zł. 8. W porównaniu z I-ym wyd. — drugie nie wykazuje zasadniczych zmian, poza przystosowaniem dzieła do wyników najnowszych badań naukowych i objęciem literatury także za ostatnie lat dwadzieścia.

KORNEL MAKUSZYŃSKI. Wycinanki. Wyd. II. Warszawa. Gebethner i Wolf. 1926, str. 311. Zł. 5. Wyd. niniejsze nie różni się absolutnie od I-go i zawiera 31 feljetonów niezwykle ciekawie napisanych.

ANTROPOS. Proces komunistyczny skład główny w księgarni F. Hoesicka (Senatorska 22) cena zł. 6. Warszawa 1926.

J. BRIARES „Muta-Hasi“ tancerka—szpieg z cyklu „Szpiegostwa wielkiej wojny“. Wyd. Rój № 27. Bibljoteczka Hisroryczno-Geograficzna str. 64 1 ul. cena gr. 30.

(Zm).

„GŁOS Inteligencji Bezrob.“ winien znajdować się w ręku każdego inteligenta



Sekunda śmiechu

— Mówię ci Moryc, możesz na tych Niemców wygadywać co chcesz, ale uczciwość tam jest — non plus minus! Dam ci przykład. W zeszłym roku zostawiłem w Dreznie na dworcu parasol. W tym roku znowu byłem w Dreznie. Parasol stoi na tem samem miejscu. Naturalnie, że go wziąłem!

— Czy to napewno był ten sam parasol?

— Ale gdzie tam! Zupełnie inny. Ja tylko powiadam: t a u c z c i w o ś ć!

*

Notatki znalezione w księdze zamówień pewnego krawca:

Księżna de D. — prawe ramię trochę podniesione:

P a n n n a M. Brzuch trzymiesięczny.

Pani S. — bez tyłu.

*

Szli ulicą. I spotkały się ich oczy.

Szli zmierzchem w ogrodzie I spotkały się ich usta.

Szli od ołtarza. I spotkały się ich dusze.

Zamieszkali razem i spotkali się u adwokata.

*

Mąż łapie żonę w objęciach kochanka.

— Mój panie, ja i pan to zbyt wiele!

Żona (stanowczo): Nie uważam!

*

Nauczyciel: W dodawaniu znowu są błędy

Uczeń: Tatuś mi zawsze pomaga

Nauczyciel: A czem jest tatuś?

Uczeń: Kelnerem proszę pana psora.

*

— Jakto i nie wstydziłaś się pozować zupełnie nago temu malarzowi?

— Ach, on nie był sam, byli jeszcze dwaj, czy trzej jego uczniowie!

*

— Jaka jest różnica między kapitałem a pracą?

— Jeżeli pożyczasz komu pieniądze, to jest to kapitał! Jeżeli chcesz je odebrać — praca!

KRZYK SERCA

TEGOŻ AUTORA:

Ofiara Miłości, powieść z życia cyganerji artystycznej z cyklu „Cierpienia".

Świat Zbrodni, nakład 2-gi. Nowele.

Błędne Koło, powieść z życia szpiegów z cyklu „Zbrodnicze knowania".

Demon Nienawiści. Nowela.

Złota Szajka, powieść w 2-ch tomach z życia szpiegów z cyklu „Zbrodnicze knowania".

Kult Śmierci. Kontur do powieści.

Z INNYCH PRAC:

Henryk Heine jako człowiek i poeta, (studjum).

MIECZYSŁAW ZGÓRZEWSKI

KRZYK SERCA

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

OSNUTA NA TLE ŻYCIA
POWOJENNEJ WARSZAWY — „PARYŻA PÓŁNOCY”,
SIEDLISKA, GRZECHU I ZEPSUCIA

WARSZAWA — 1926

Nakładem „Głosu Intel. Bezrob.”

Druk. „Współpaca“ Warszawa, Wspólna 3a

Czcigodnemu

p. Józefowi Betnarskiemu

w upominku

dedykuje autor

Dalej, bracia, do ordynku dalej —
Ze stu wierzyc brzmi pożarny dzwon,
Naokoło świat się widać, pali,
Jęk i rozpacz płynie z bratnich styon.
Ponad ziemią, tam ku wyżom nieba
Łuną bije potok krwawych łez:
Wolnej dłoni do ratunku trzeba,
Wolni spieszmy, kłaść nieszczęściu kres.

— — — — — — — — — — — — — —

Wierni hasłu, że kto życie swoje
Raz już w służbę świętej sprawy dał,
Poprzez trudy ten pójdzie i znoje,
Poprzez gruzy i poległych wał.

(Jan Kasprowicz).

CZĘŚĆ PIERWSZA

I.

Duży zegar Beckerowski wydzwonił akurat pół do siódmej, gdy do rzęsiście oświetlonego żyrandolem elektrycznym salonika, wpadła służąca z rozpromienionem radością obliczem.

— Proszę pani!... kapral czeka w przedpokoju... Powiada, że przynosi ważne wiadomości od naszego pana z Ciechanowca — dźwięczał jej miły, sympatyczny głosik.

Pani Katarzyna spojrzała w ucieszoną twarz Marysi z wyrazem niedowierzania, jaki czaił się w kącikach jej wązkich, zlekka zaróżowionych ust.

— Czyżby faktycznie Feliks miał się znajdować tak blisko nas... — powiedziała w formie głębszej refleksji.

— Proś tego pana, niech wejdzie!... — wyręczył skonsternowaną nieoczekiwaną wiadomością panią Katarzynę, brat jej Ludwik, unosząc się elastycznie z miniaturowego, wyściełanego bordo pluszem fotelika.

Dziewczyna nie dała sobie tego dwa razy powtarzać; jak fryga wybiegła na korytarz. Słyszeć można było jej szybki, urywany głosik w przedpokoju, poczem gruby wymawiający się głos mężczyzny; w końcu ozwało się dość silne stukanie do drzwi.

— Proszę, niech pan wejdzie!... — powiedziała siwiejąca już kobieta z oznakami nie tak dawnej piękności na regularnych, drobnych rysach twarzy, siedząca za krągłym stołem nakrytym turecką serwetą, opodal swej synowej.

Drzwi się cicho otworzyły i w progu zarysowała się rosła postać żołnierza z wesołym uśmieszkiem widniejącym na purpurowych, grubych wargach.

Kapral skłonił się uprzejmie, poczem nie ruszając się z miejsca oznajmił cel swego przybycia.

— Bynajmniej, pan nas niepokoi. Jesteśmy szczerze uradowani tem, że będziemy mogli po tak długim czasie niewidzenia się znów dowiedzieć się czegoś ciekawego o naszym Feliksie...—objaśniła starsza pani Kotarska, zachęcając sympatycznego, ognistego bruneta, by usiadł na wskazanym przez nią fotelu...

.P Katarzyna zwolna odzyskując równowagę.

spojrzała załzawionemi oczyma w twarz dzielnego wojaka:

— Czy przynajmniej zdrów!?... — spytała drżącym głosem, a z niebieskich jej w tej chwili z lekka poczerwienionych od płaczu óćz, sączyły się łzy radości.

— W zupełności, pani kapitanowo!... — odparł kapral bez zająknięcia, nie spuszczając z niej źrenic. — Przywiozłem właśnie od paninego męża, a mego dowódcy list, który najdokumentniej potwierdzi moje słowa!...—mówiąc to z zapałem sięgnął do bocznej kieszeni wojskowego płaszcza i wydobył zmiętą nieco, jasną, zapieczętowaną kopertę i z pietyzmem doręczył pani Katarzynie.

Na bladej, dziecinnej twarzyczce kapitanowej raptem wypłynęła łuna rumieńca, na widok ukochanego, a tak dawno już nieoglądanego pisma.

Dygocącą ze wzruszenia ręką, z łzami w oczach rozerwała kopertę, a rozłożywszy niedużą ćwiartkę papieru, zapisanego regularnym charakterem pisma, jęła czytać na głos, od czasu do czasu spoglądając swemi dużemi, marzącemi źrenicami cherubina, w zasłuchane twarze brata i teściowej.

W niewielkim, wykwintnie urządzonym saloniku nastąpiła chwila ogólnego skupienia. Nawet na rumianej twarzy stojącej we drzwiach Marysi rysowała się niewidziana nigdy dotąd u niej zaduma.

„Droga Kociu!" — pisał kapitan. — „Jestem wielce rad, że znalazłem sposobność,

by dać Wam o sobie choć jako-taką wiadomość! Nieprawdaż, że szczupła bardzo?!... Sądzę jednak, że i te kilka słów Was wszystkich zadowolnią. Wojna, jak zapewne dowiedzieliście się z gazet jest już na ukończeniu. Gdzieniegdzie tylko na pograniczu zabrzmi głuchą kanonada armat, lub trajkotanie kakaemów. Jestem zdrów i chętniebym, po tak długiej, dotkliwej rozłące uściskał Cię i ucałował! Najwyżej jeszcze kilka tygodni, a zobaczycie mię u siebie w domu! Napisz mi wszystko, co u Ciebie, Lutka i Mamy słychać. Sciskam Was wszystkich, do rychłego zobaczenia się, Feliks".

„P. S. List na mnie adresowany wręczyć możesz oddawcy niniejszego, kapralowi Winiarzowi, który jest byłym moim podkomendnym z oddziału II straży ogniowej. F.".

Pani Katarzyna przestała czytać, zalewając się rzewnemi łzami; również starsza pani Kotarska poszła za jej przykładem, od czasu do czasu urozmaicając tylko swój płacz, głośnem chlipnięciem zakatarzonego nosa i zawodzeniem stęsknionego matczynego serca.

Pierwszy przerwał milczenie Ludwik, podniósłszy wysoko brwi i uśmiechając się pod nosem.

— Panie kapralu! — odezwał się przyjaznym głosem do siedzącego po jego prawej ręce żołnierza, którego twarz tryskała radością, że mógł

przyczynić się choć w części do ukojenia smutku rodzinie swego dowódcy, rozpaczającej przedwcześnie nad utratą ukochanej osoby — ...kapitan nadmienił w liście, ze jesteście byłym jego podkomendnym ze straży ogniowej?!...

— Tak jest! panie poruczniku — odparł wojak służbistym tonem — Jestem strażakiem i wraz z kapitanem Kotarskim zaciągnąłem się do wojska, gdy opłakany los ojczyzny tego wymagał!...

Teraz po kolei dwie kobiety uspokoiwszy się, po nadmiernem rozczuleniu, jęły wzajem prześcigiwać się w wypytywaniu o szezegóły dotyczące odzywiania się w armji, trudów ponoszonych przez żołnierzy na polu walki i t. d. i t. d.

Kapral, dzieląc się szczegółami eskapad wojennych, których był uczestnikiem, walcząc przy boku kapitana Kotarskiego, był niezwykle podniecony. Opowiadał treściwie wypadki krótkiemi, urywanemi zdaniami, a słowa jego tchnęły przedziwną szczerością, jakąś niekłamaną namiętnością, to znowu sztucznym chłodem, gdy przedstawiał zgrozę zniszczenia...

W miarę, jak opowieść jego coraz bardziej wzrastała, przez utkwione w jakiś połyskujący przedmiot antyczny źrenice pani Katarzyny przebłysnęły znagła niezatarte, dla jej kochającego serca, wspomnienia poszczególnych momentów z ogólnej sceny rozstania się z Feliksem. Przypomniała sobie dokładnie ten zaludniony wojskowymi pociąg, który uwiózł hen daleko, jej uko-

chanego męża... Teraz wspominając oną smutną w swem życiu chwilę, słyszała, tak jak wtedy, powolne dudnienie kół po lśniących w lipcowem słońcu szynach, które głuszyły jakąś swawolną piosnkę legunową, śpiewaną w wagonach przez rwących się do boju żołnierzy... I mignęło jej jeszcze jedno ogniwo z tej ogólnej sceny pożegnania, rozsłoneczniając jej raptem posmutniałe oblicze. — Nieskreślony grymas pochylił w dół końce ust pani Katarzyny.

...Gdy pozostawało jeszcze pół godziny do odjazdu pociągu, Feliks pochylił naraz twarz swą tuż nad jej twarzą i tchnąc na nią gorącym oddechem uniósł ku sobie jednym silnym podrzutem. A ona zawisła mu rękoma śnieżnemi na szyji, całując do zapamietania....

Na samo wspomnienie tej błogiej chwili w ostatnich godzinach rozstania, pani Katarzyna rozpłakała się głośno, jak dziecko.

Ludwik ze splecionemi na plecach, skrzypiąc statecznie swemi chrzęszczącemi butami po zasłanej perskim dywanem posadzce, przysłuchiwał się z zainteresowaniem żywej, umajonej gdzieniegdzie swojskim humorem opowieści strażaka.

—...I sprawiedliwie prażyliśmy — mówił z ferworem kapral, spoglądając swemi mądremi, łobuzerskiemi oczyma to na panią Katarzynę, to na starszą panią Kotarską. — Z nabożeństwem nastawialiśmy celowniki naszych karabinów... Ale tam na lewo patrzysz, psia jucha!... jeszcze się

trzymają... Więc my znów do kupy i ławą walim na nich!... Dowódca baonu obserwuje... Już zmiarkował, co się tam u nich dzieje.., Tu nas kompanijny zatrzymał, kazał ukryć się w rowie pozdejmować plecaki, a pozostawić tylko chlebaki z nabojami. Gdy wzdłuż linji idący meldunek, że już wszyscy rozkaz spełnili, doszedł do kapitana Kotarskiego, będącego na skrzydle kompanji, wyleźliśmy znów z rowu i poczęliśmy biec przez rozświetony łuną pożaru teren ku wsi.. W tej chwili wzmógł się ogień nieprzyjacielski i skądciś zdaje mi się zprawej strony zaterkotały maszynki...

Ludwik pokręcając delikatnego wąsa, wciąż jeszcze przemierzał szerokość salonu. Naraz oparł się o krawędź okna i przytrzymując dłońmi poręcz stojącego przed nim fotelika żywo zapytał:

— A dużo ich było na tym odcinku?...

— Ogrom! panie poruczniku... Gdziebyś nie spojrzał pełno tego ścierwa było!... — odparł żołnierz z nieodstępującą go werwą. — Ale mimo to praliśmy, ich mówię państwu... — przytem dla zaakcentowania swych słów, jął wymachiwać na wszystkie strony rękoma, naśladując tężną rąbaninę, jakiej nie szczędzono uciekającemu w rozsypce wrogowi.

Przerwał sobie, przełknąwszy ślinę i naraz wzrok jego zatrzymał się na kwadratowej tarczy zegara.

— O nieba!...— wyrzekł przerażonym głosem zrywając się równocześnie z krzesła. — Przecież

to już 9-a, a ja mam ci jeszcze kilka spraw służbowych do załatwienia... Proszę państwa! — zwrócił się po chwili do wszystkich serdecznie. Gdyby było życzenie, abym powiózł list kapitanowi, to będę mógł to uczynić... Przyjdę po niego jutro raniuteńko...

Trzasnął z życiem obcasami, wykręcił się na pięcie i spiesznie wysunął do przedpokoju... Tutaj czekała go już rozpromieniona Marynia z plecakiem w ręku...

— Ha! Jak widżę panna chcesz mię już wyrzucić? — odezwał się do zapłonionej dziewczyny strażak, dotykając grubemi zczerniałemi od trudów wojennych palcami jej gorejących policzków.

— Bardzo proszę!... — broniła się służąca — Gdzież to pana kaprala tak uczono, czyby na wojence?... — spiorunowała go swemi zielonkowemi, wylęknionemi oczyma, cofając się ku dzwiom salonu.

— Ej, panna dzisiaj taka jakoś nieswoja!...— cmoknął zabawnie ustami, z kokieterią spoglądając na Marynię. — Jesteś panna prześlicznem dzieckiem, najpiękniejszem z pięknych... — zauważył z impresją.

Dziewczynie na ten komplementy aż się pyski zaświeciły i aż na czole rozbłysło tłuste światło radości. — Postąpiła nieśmiało kilka kroków naprzód, a widząc, jak kapral daremnie się mitręży przy zakładaniu plecaka, zbliżyła się ku niemu, chcąc mu dopomóc.

Sympatyczna twarz wojska stała się w tej chwili zdumiewająco piękną.

— A więc, jednak panna się nie gniewa na mnie, co?! ...Jak widzę, nawet się uśmiecha filut do mnie!... — zalecał się do dziewczyny, pieszcząc swą dużą męzką ręką jej maleńką, spracowaną łapkę.

— A prędko-to znów pan do Warszawy przyjedzie?!... — zagadnęła go znienacka, patrząc już śmielej w czarne jego źrenice.

— Niedługo Maryś!... — odparł kapral, uśmiechając się do niej swemi łobuzerskiemi ślepiami i uścisnąwszy raptem jej rączkę, patrzył z uwielbieniem w jej oblicze, od którego, biła jakaś niewytłumaczona lubieżność, nagle półgłosem zanucił:

„Pójdź ze mną w słońce dziewczyno,
„Twarz swą do moich przytul lic:
„Niech się twe oczy w cichej mgle rozpłyną,
„Niech wargi źrałą krwawią jarzębiną —
„I nie mów, nie mów nic!...“

Przerwał, spojrzał na roztargnioną dziewczynę, przejętą tkliwą, chwytającą za serce piosenką i korzystając z nadarzającej się sposobności, przylgnął z siłą do jej warg, przyciągając ku sobie...

Zanim zdążyła się zorjentować co się stało, kaprala już nie było; pogwizdując fragment z „Jeszcze Polska“... z szybkością błyskawicy zbiegł na ulicę...

Ciemno już było zupełnie. Nizkie, chmurami najeżone niebo ginęło w pomroce. Miejscami wy-

łaniały się wstydliwe gwiazdy, migotały krótką, znikomą chwilę i gasły w kłębiących się zmrokach obłocznych...

II.

W pięć tygodni potem, któregoś przedpołudnia powrócił z wojny kapitan Kotarski, co prawda, jeszcze niezdemobilizowany, ale w każdym bądź razie od dnia tego, aż do przejścia w stan rezerwy nie miał już opuścić ani na krok jeden poza Warszawę swego mieszkania w celach służbowych. Radość pani Katarzyny na widok męża nie miała granic. Oboje bardzo wzruszeni, bez żadnego przejścia, padli sobie w objęcia. Łzy sączyły się jej z oczu, krew gorącą falą spłynęła do zbolałego serca...

Naraz Feliks utkwił płomienne, pełne wyrazu spojrzenie w zapłakanej twarzy żony:

— Kociu, tęskniłaś skarbie mój jedyny?!...— pytał ją szeptem, tuląc do swej męzkiej, zahartowanej trudami wojennemi piersi.

— Ani na chwilę nie zapominałam o tobie!... Nie pozwolił jej dokończyć. — Uczuła raptem na ustach piekący żar pocałunku...

— Dlaczegóż zapominałeś o nas, Feluś?...— zagadnęła go po chwili, gdy uwolnił ją z uścisku, cieniutkim, słabym głosem, wpatrując pytającym wzrokiem w jego uśmiechnięte źrenice.

— Ha, kolizje wojny!... Niebezpieczeństwa!... Szał walki!... — tłumaczył się kapitan.

Wreszcie opadł na stojące przy stole krzesło i rozpłomienionym, tkliwym wzrokiem wpatrywał się w panią Katarzynę...

— Nie wieleś się zmieniła Kociu!... — powiedział po drobiazgowej obserwacji kapitan — od chwili mego wyjazdu, tylko się nieco oczęta podkrążyły; szczyptę zapadły no i cera przybladła...

Pani Katarzyna przysunęła krzesło do stolika i usiadła obok męża...

Z kuchni dobiegała uszu ich wesoła rozmowa pomiędzy Marysią, a ordynansem kapitana, kapralem Winiarzem. Przez niedomknięte drzwi dolatywały chwilami do stołowego wybuchy ich głośnego śmiechu i dźwięki niemilknących pocałunków...

Nazajutrz kapitan Kotarski, wypocząwszy nieco po tylu niewyspanych nocach, udał się do komendy straży ogniowej, by przedewszystkiem zobaczyć się z swoim zwierzchnikiem, komendantem Nowackim.

— Jak się pan miewa panie Kotarski?... — powitał go, już na wstępie komendant, powstając od biurka i serdecznie ściskając jego dłoń — od jak dawna bawisz pan znów w Warszawie?... — wskazał mu ręką krzesło.

— Zaledwie od wczoraj... — począł kapitan, siadając na krześle — trudy wojenne nie pozwoliły mi wcześniej powrócić...

— Widzę!... Widzę!... — pokręcił głową szpakowaty komendant — nietylko dzielny z ciebie

strażak kapitanie, ale i doborowy żołnierz, zacny syn ojczyzny!...

Spoglądając z uznaniem na kapitana:

— Dwa odznaczenia wojskowe: „Virtuti militari" „Krzyż Walecznych"...

— Drobnostka!... — odparł Kotarski, patrząc na komendanta rozbawionemi oczyma. — Kto na wojnie nie próżnuje, ten zawczasu już sam sobie, zasługi medal kuje!...

— To prawda!!!... — zauważył komendant, poprawiając się na fotelu. — Lecz pana, panie Kotarski — powiedział po chwili wahania się — nie to do mnie sprowadziło, byś mię chciał zabawiać niezwykłą treścią twoich przeżyć wojskowych, nieprawdaż?!... — mówiąc to zajrzał kapitanowi prosto w jego żywe, wiecznie uśmiechnięte źrenice.

— Rzeczywiście, panie komendancie — objaśniał szczerze kapitan — właśnie chcę zaraz panu o tem powiedzieć...

Odchrząknąwszy cicho, patrząc prosto w oczy swemu zwierzchnikowi, ponowił:

— Sądzę, że najdalej za dwa tygodnie będę już w cywilu...

Komendant, częstując kapitana papierosami uśmiechnął się niedwuznacznie:

— A więc przysługa natury służbowej?!... — zagadnął żywo, zaciągając się dymem wybornego papierosa.

Twarz Kotarskiego plastyczna w rysach swo-

ich mocna i pociągająca, zajaśniała dumą; oczy stały się w tej chwili wyrazistsze, niż zazwyczaj...

— To, o co przyszedłem komendanta prosić, to nie przysługa — strzepnął popiół z papierosa. — Wtedy niepewna sytuacja tego wymagała odemnie, pospieszyłem do szeregów, by piersią swą osłaniać ojczyznę przed grożącem jej niebezpieczeństwem. Dzisiaj, gdy stopniowo armja nasza przechodzić będzie w stan spoczynku, komendancie, pragnąłbym powrócić na dawne swoje stanowisko!...

Komendant pokiwał z uznaniem głową: —

— Bardzo chętnie, panie Kotarski!...

— Czy mogę liczyć na słowo?... — zapytał nieśmiało kapitan, patrząc w marsową twarz sędziwego komendanta.

— Najzupełniej!... O takich ludziach, jak pan, panie kapitanie straż nasza nigdy nie zapomina...

Kotarskiemu na te słowa, aż serce silniej zabiło w piersiach. Rozmowa była skończona. Kapitan wstał z krzesła i podszedł do komendanta:

— Bardzo dziękuję!... — powiedział, spoglądając z szczególnym wyrazem w swych płomiennych oczach w twarz komendanta straży.

Pan Nowacki uśmiechnął się dobrotliwie, nagradzając dzielnego wojaka dziwnie gorącym spojrzeniem i uściskiem dłoni.

Znalazł się ponownie na ulicy. Zapiął szczelnie płaszcz wojskowy i szybkim krokiem dążył ku domowi.

Słońce lśniło nad ulicami Warszawy złotawym, oślepiającym blaskiem, zdając się podzielać niezwykłą radość, którą przepełniona była jego pierś.

Po zaludnionych trotuarach przechodzili prawo i w lewo żołnierze, o cynobronowych z natężenia twarzach, stukając podkutemi butami po kamieniach, z plecakami, niby olbrzymie narośle, piętrzącymi się powyżej karku. Szli zgięci, gdyby pod brzemieniem ciężkich grzechów. Co chwila rozlegały się głośne dźwięki dzwonka i wagony tramwajowe utrzymywały swój szalony bieg, przepuszczając zieloną, pstrą falę powracającego po trudach wojennych wojska, witanego, wśród entuzjastycznych, niemilknących okrzyków zalegających ulicę Warszawian.

Kapitan pochłonięty wyłącznie swemi myślami, szedł nie zwracając uwagi na nikogo, popychany przez coraz bardziej wzrastające tłumy publiczności. — Z Alej Jerozolimskich skręcił teraz w Marszałkowską. Po drodze zauważył, jak przez mgłę, że ktoś uchylił przed nim kapelusza; machinalnie przyłożył rękę do czapki, nie starając sobie nawet uprzytomnić tego, ktożby-to mógł być. Chciał jaknajprędzej być już w domu i podzielić się tą szczęśliwą wiadomością z Katarzyną. Wchodząc w ul. Widok sięgnął do kieszeni po zapałki, by zapalić żutego w ustach od przeszło kwadransu, papierosa, ale nie mógł ich, jak na złość nigdzie znaleźć.

— Ha! — pomyślał, oglądając się, czy kogo z ogniem nie zobaczy — musiałem przez zapomnienie zostawić je na biurku komendanta...

W tej samej chwili minął go zgrabny młodzieniec w mundurze oficera W. P. z dymiącym papierosem w zębach. Nie wiele myśląc, kapitan podszedł do przechodzącego mimo porucznika i przyłożywszy rękę do czapki uprzejmym tonem zagadnął.

— Feliks!... Skąd wracasz?!... — zapytał go zdziwionym głosem brat Katarzyny, wpatrując ze zdumieniem w zamyśloną twarz swego szwagra.

— Ach to ty!... — zauważył kapitan, zapalając papierosa — Ludwiku!... A jak to dobrze się składa... Właśnie wracam od komendanta Nowackiego — jął objaśniać z zapałem. — Zgadnij co mi powiedział?!...

Ludwik popatrzał prosto w twarz kapitanowi, a uśmieszek przelotny prześlizgnął się po jego wargach.

— Sądząc z intonacji twego głosu, twierdzić mogę, żeś osiągnął to, czegoś z głębi serca pragnął....

— Jesteś przewidujący!... — zaśmiał się Feliks, obrzucając młodzieńca serdecznem spojrzeniem. — W istocie obiecał mię po zwolnieniu z wojska pozostawić na dawnem stanowisku!...

— Hurra! — wykrzyknął wesoło poruczik,n ściskając dłoń kapitana. — A więc znów będziem mieli w swojem gronie strażaka...

Kotarski spojrzał na szwagra z lekką wymówką, bo raziła go jego zbytnia wesołość.

— Obrażasz się?... — zagadnął go Ludwik, patrząc mu badawczo w oczy. — Przecież nie śmiałem się z ciebie, mówiąc, że...

Przerwał mu ruchem ręki:

— Ciekawym co na to powie Katarzyna?!...

Na samo wspomnienie tak drogiego dlań imienia siostry, twarz porucznika przyoblekła się żywym rumieńcem radości.

— Ucieszy się bezmiernie! zawołał — oficer z blaskiem w oczach. — Ona się tak bardzo lubuje w mundurze strażackim!... Ale wiesz Feliksie — począł naraz tajemniczo, zmieniając tok rozmowy — mam ci coś do powiedzenia...

— Cóż to takiego?.:.

— Zgadnij Feluś, którego dzisiaj mamy?

— Jakto którego? — niecierpliwił się kapitan, zaintrygowany dziwnem zachowaniem się szwagra.

— No? — nalegał Ludwik — przypominasz sobie, czy nie?

— Zdaje mi się... Ach 15 kwietnia!... — odparł wreszcie, zdając sobie coś przypominać.

Ludwik wciąż jeszcze nie spuszczał badawczego, a zarazem wesołego spojrzenia z zaambarasowanej twarzy kapitana.

— Lutek! — jęknął w końcu — Wszakże to dzisiaj nasza rocznica ślubu.

Męskie oblicze kapitana rozbłysło blaskiem niepowszedniej radości, szczęścia.:.

— Zgadłeś! Tak dziś upłynął akurat drugi rok od czasu jakżeśmy się pobrali.

Dwaj szwagrowie w milczeniu serdecznie uścisnęli sobie dłonie...

III.

Minęli właśnje plac Warecki i wkroczyli w Mazowiecką. Ruch uliczny nie ustawał. Raz po raz przejeżdżał ciężki, obładowany wojskiem samochód, lub dygocący lekki wóz francuski, powożony przez dziarskiego uśmiechniętego junaka. — Gdy znajdowali się w pobliżu ogrodu Saskiego Ludwik nieśmiało zwrócił się do kapitana.

— Wiesz! wartoby Koci zrobić niespodziankę...

— Chętnie!.., — twarz kapitana płonęła bezgranicznym szczęściem.

— A więc dobrze! Poczekasz na mnie tutaj przy przystanku, a ja tymczasem przejdę się do kasy zamawiań...

— Wybornie!... — Wyrzekł Feliks, klepiąc szwagra po ramieniu. — Ale pójdziemy razem, dla towarzystwa pójdę i ja z tobą.

Kwadrans przed ósmą Ludwik udał się do najbliższej stacji dorożek. W chwili gdy kapitan wraz z żoną wychodzili ż bramy, zatrzymała się

parokonka i z wnętrza jej elastycznie wyskoczył przystojnny młodzieniec.

— Wsiadajcie! — wyrzekł Ludwik dyszącym głosem, zwracając się do szwagra i siostry.

Młodzieniec podał rękę Katarzynie, przyczem sam usadowił się przy niej. Ostatni wsiadł do dorożki kapitan.

— Teatr Rozmaitości"!... — wydał krótkie zlecenie stangretowi i spoczął na ławeczce, naprzeciw Katarzyny.

Dorożkarz trzasnął z bata i parokonka potoczyła się raźno po wybitej asfaltem jezdni.

Przed gmachem „Rozmaitości" ruch. Co chwila zatrzymują się lśniące powozy, samochody i dorożki — wysiadają strojni, wyperfumowani panowie, eleganckie damy i wchodzą spiesznie do wnętrza teatru. Słychać raz po raz chałaśliwe, nieprzyjemne skrzypienie odchylanych wrót wchodowych.

Pramjera „Condidy"... owej płaskiej karykatury poważnej idei satyrycznej — „Kobieta wśród pajaców", „Komedji dyminutywnej" w której brak temperamentu dramatycznego, teatralnego; premiera owego bruljonu ekspozycji tragikomedji, której autor nie napisał.

Na ratuszu wskazówki zegara dobiegały ósmej.

Dorożka, w której jechał kapitan wraz z żoną i szwagrem podskakując po niebardzo równym bruku zbliżała się do kresu swej podróży.

Wnętrze „Rozmaitości“ płonie tysiącem, jarzących się, oślepiających świateł.

Premjera „Candidy“ — hymnu na cześć kobiety, o wrodzonym instykcie życiowym i nieomylnem poczuciu rzeczywistości.

Na cześć kobiety myślącej, której wszelkie czyny, dzięki wciąż czujnej inteligencji, głębokiej uczciwości wewnętrznej i wrażliwości, prześwietlone są tym szczególnym wdziękiem i subtelnością, jakich nie znajdziemy u najpiękniejszej kobiety, ale bezdusznej, czy głupiej.

Wreszcie parokonka zatrzymała się przed gmachem „Rozmaitości“. Pani Katarzyna promieniejąca niewysłowionem szczęściem, podtrzymywana za rękę przez męża zgrabnie zeskoczyła ze stopnia. Weszli do wnętrza teatru. Ludwik pozostał na chwilę przy dorożce, dla uregulowania należności...

Widownia już przesycona jest Bernardem Shaw'em ...owym paradnym okazem dramatycznego kabotyna, pogodnego, niezdolnego do ckliwości, cyrkowcem sztubackich ideałów, czy sztubackim idealistą cyrkowości.... w życiu, dramacie, teatrze...

Tłumy już zawczasu rozkoszują się młodością talentu pajaca dramatycznego szarlatanizmu, owego poczciwego, pstrokatego wesołka!...

Na ratuszu zegar wskazuje ósmą... Widownia się rozświetla. Teraz rozbłysły jaskrawem światłem pozostałe lampki przytwierdzonego do

kopuły, pobronzowanego żyrandola.

W krzesłach liczne, połyskujące twarze... Rozprzestrzenia się przewspaniała woń wyszukanych, a pomieszanych z sobą perfum... Mienią się różnobarwą u wielu eleganckich kobiet na palcach i w uszach brylanty...

W tej chwili we drzwiach, prowadzących do krzeseł pierwszego rzędu zarysowuje się zgrabna sylwetka kapitanowej. Wdzięcznym krokiem zmierza w stronę krzeseł; za nią rozmawiając szeptem podążają dwaj oficerowie. W piątym rzędzie kapitan dostrzegł kilku znajomych wojskowych — zauważyli go i skinieniem głowy, odpowiadają na respektywny jego ukłon... Pani Katarzyna z uwielbieniem, wyzierającem z jej przepięknych, marzących oczu, oparta wygodnie na fotelu, spogląda na męża; brat jej z zainteresowaniem studjuje dopiero-co kupiony u biletera program.

Bum, bum!... Candida!... Bum, bum!...

Za kulisami teatru wre, tętni, kipi życie... Roztacza się w powietrzu pośpiech, zdenerwowanie. W jednym z gustownych „pokoiczków“, przed złoconą, owalną ramą lustra, spoczywa napoły roznegliżowana odtwórczyni „Candidy“. Duże jej, pięknie oprawne, fijołkowe oczęta uważnie wpatrują się w przejrzystą, lśniącą w poświacie wiszącej nisko. nad jej głową, lampki elektrycznej, szybę, w której odbija się jej oryginalna, pociągająca, niesamowitym urokiem, uśmiechnięta w tej chwili, twarz...

Garderobiana szczebiocząc coś, stoi za nią i szybko upina jej złote, niesforne kędziory, opadające bezładem na, gdyby z marmuru wyciosaną szyję...

Panna Halina Wistulewiczówna z czarującym uśmieszkiem złożonym na karminowanych, maleńkich usteczkach, wciąż jeszcze wpatruje się w zarysowującą się w lustrze sylwetkę swej osoby... Widzi, jak śliczne, zalotne źrenice, z pod jedwabistych frendzli rzęs wesoło uśmiechają się do niej; jak dziewicza, wonna pierś unosi się w przyśpieszonym oddechu, upajana tem, że ona, odtwórczyni „Candidy“ jest piękną...

Artystka cieszy się z tego, że jest piękną, i że dziś wyjątkową swą pięknością i humorem potrafi olśnić tłumy...

Widownia faluje, niecierpliwi się... Na licznych twarzach, wpatrzonych w drżącą z lekka kurtynę maluje się widoczne zdenerwowanie...

Do pierwszych rzędów krzeseł miejscami docierają od strony sceny przygłuszony stukot młotków, lub szybkie, gorączkowe bieganie personelu pomocniczego... Z pośpiechem wznosi się gmach, w który artyści wniosą życie...

Bum! bum!... Candida! Shaw! Bum! bum.

Kurtyna drga gwałtownie... Na ratuszu dwie minuty po ósmej...

Niespokojne źrenice widzów w tej chwili śledzą za unoszącą się leniwie zasłoną...

Szczególna ciekawość. Skupienie złożone na niemal-że wszystkich twarzach...

Kapitan Kotarski pochylony nieco głową ku żonie ze specjalnym wyrazem twarzy wpatruje się w odżywającą estradę. Pani Katarzynie w łonie serce chwilami głośniej bije... Rozmarzona przygląda się artystom; brat jej z rękoma wplecionemi w krucze zwoje włosów, zadumanym wzrokiem śledzi za grą Candidy...

...Przedmieście Londynu. Gabinet do pracy w mieszkaniu Jakóba Morela, pastora i znakomitego kaznodziei. Pastor Morel pracuje; wchodzi jego pomocnik, młody alumn, Aleksander Mill. Pastor oznajmia Millowi, że jest szczęśliwy w małżeństwie... Naraz przyjeżdża ta, której przeznaczeniem jest dawać szczęście Morelowi— Candida. Przywozi z sobą dwie walizki i chłopca.

Poruszenie ogólne na widowni. Kapitan z uwagą przygląda się Candidzie... Olśniewająca piękność artystki stopniowo poczyna go odurzać. Oblicze dziewczęcia płomienieje, tchnie pełnią życia; z przepięknej, pary ócz tryska ogień, żar... Kapitan Kotarski wypuszcza z dłoni swej rękę żony i napawa się w milczeniu pięknością Candidy...

— Jak się to stało, że słabowity Eugenjusz przyjechał dorożką, bez guwernera, ale za to z piękną pastorową?

— Czyżby porwanie chłopca?... — tego rodzaju pytania przychodziły na myśl zgromadzonej

tłumnie na premjerze publiczności, ale Candida nie myśli zapakajać ogólnej ciekawości; zresztą pastor o to nie pyta, a nigdy w czasie spektalu pytać nie wypada...

Niebawem dowiemy się jeszcze czegoś ciekawego, grubszego o tej zdegenerowanej, spaczonej arystokracji angielskiej...

...Pastor przyjmuje Genia w gościnę, wita się z żoną i siada do pracy. Gościnność. W domu pastora panuje wolność osobista: żona sobie przywiozła chłopca... Żadnych podejrzeń... Pastor zdaje się być poczciwym!... A może Morel jest głupi, brutalny i zazdrosny, jak pawian, a udaje świętobliwego, czystego, wyniosłego ducha!...

Na sali miejscami przepływa delikatną falą seledynowy szmer podziwu. Pani Katarzyna, nie zwracając uwagi na wyjaśnienia brata, z rozszerzonemi źrenicami wpatruje się w „delikatnego“ Eugenjusza. (jak przystało na młodego lorda, syna „para Anglji“)... Po ustach Feliksa od czasu do czasu prześlizguje się przelotny płowy uśmieszek, podczas kiedy myśl jego wyłącznie zaprzątnięta jest osobą Candidy...

...Candida wychodzi. Eugenjusz świadcza pastorowi, że kocha jego żonę.

— A jednak porwanie małoletniego?... — przemknęła raptem myśl wśród wszystkich widzów.

Pani Katarzyna targając nerwowo pomponik u sukni, z niezrozumiałem lękiem oczekuje cze-

goś nadzwyczajnego... Grymas sarkastyczny nie znika z purpurowych, namiętnych warg kapitana, źrenice jego stale widzę uśmiechniętą, załotną, wdzięczną figurkę Candidy...

— Śliczna dzieweczka!... — myśli w duchu kapitan, zagryzając ze zdenerwowania wargi; z niecierpliwością oczekuje ponownego ukazania się artystki na estradzie...

...Skandal!.... Horror!... Pastor z furją rzuca się z pięściami na to chudziątko: Morel bije. znęca się nad dzieckiem!

Dresz przeszywa ciało publiczności. Poszept oburzenia przelatuje niemal-że przez cały teatr.

— Innym to on prawi wstrzemięzliwość, przebaczenie win, a zobaczno tylko, jaki on jest w domu, u siebie, gdy mu jego połowicę dotknie choćby dziecko!

— Na kazalnicy to on stroi się w mistyka, a w domu postępuje, jak ostatni gbur! Gdzież godność kapłańska? A suknia? — przychodzi niejednemu z widzów — na myśl podobne słuszne zresztą oburzenie, ale żaden z nich nie śmie na-głos tego wypowiedzieć.

Czekają co dalej nastąpi... Nie jeden z znajdujących się tam mężczyzn wybuchnąłby rozgłośnym, szyderczym śmiechem: — Ha! ha! ha!.,. Patrzcie jaki jest dzisieszy kler!

....Ale Eugenjusz, poturbowany syn para Anglji, nie odchodzi, nie ucieka do ojca z nauczką, iż nie należy z domu wyjeżdżać bez opieki

gdy się nie ma muskułów bokserskich; nie, młody lord zostaje i jak internacjonalny piaskarz, łobuz, andrus, czy londyński pauper, z antypatyczną arogancją, stawia się „i kłóci się, ale to ząb za ząb!" Pastor nazywa go tchórzem, on pastora głupcem.

Na widowni daje się w tej chwili słyszeć znikomy szmer zadowolenia, — Niektóre twarze wypogadzają się... Piękne oczy kobiet uśmiechają się zalotnie...

Kapitan Kotarski niecierpliwi się, niespokojne jego źrenice pragną zobaczyć Candidę.,. Ludwik milczy znieruchomiały, posępny:.,

Pastor wreszcie zdołał się umitygować i zabrać znów do pracy. Milczy i pracuje, i nie może pracować i czegoś mu brak. Człowiek istotnie szlachetny: żałuje uniesienia, chce walczyć na dusze, nie na boksery. Eugenjusz zostaje. Wchodzi Candida...

Oblicze kapitana rozbłysło w jednej chwili łuną radości. Candida na estradzie... Nareszcie: nie spuszcza z niej rozmiłowanego wzroku... Pani Katarzyna jest niezwykle podrażniona, jakgdyby przeczuwając, co się dzieje w sercu jej męża...

...Candida nie dowiaduje się niczego, mimo, iż piękny Genio przyrzekł jej powiedzieć, jeżeli pastor nie powie... Dowiadujemy się, iż w domu pastora panuje „podział pracy". Pani czyści lampy, pastor czyści buciki, a służąca wygrywa na flecie modną arję: „W lasku idą"...

Widzowie uśmiechają się do żywego ubawienia; ktoś wybuchnął oddawna tłumionym śmiechem. Kapitan z rozsłonecznionem obliczem przygląda się Candidzie...

...Pastor czyści buciki żony szczoteczką do zębów. Syn para Anglji dowiedziawszy się o tem, dostaje ataku nerwowego i mdłości. Młody lord widział raz, jak jego starszy brat, porucznik królewskiej gwardji, czyścił sobie wysokie lakiery szczoteczką, potem ją otarł przeczesał włosy, potem ją otarł i wyczyszcił zęby.

Akt pierwszy przy entuzjastycznych, ogłuszających oklaskach rozbawionego tłumu się skończył.

Panna Haliina po kilkakroć razy była wywoływaną przez publiczność. Oszalały Feliks nie szczędził jej oklasków... Przy trzecim razie wywołania spostrzegła go; czarujące jej usteczka uśmiechnęły się zalotnie do kapitana; Feliks owładnięty raptem jakiemś niespodziewanem uczuciem, które targało jego istotą, chciał w pierwszej chwili wdrapać się na estradę i osobiście podziękować artystce, wyrazić jej swe uznanie... Ale w porę się opamiętał, mimo-to artystka pojęła ten jego gwałtowny wysiłek!...

Rozpoczął się akt II-gi, — przeplatany temi i tym podobnymi szczegółami i szczególikami trafnej obserwacji autora.

Feliks był przez czas trwania tego aktu niepowszednio podniecony; usta jego z lekka drżały, oczy z jakimś bezokreślnym, szaleńczym wyra-

Kupujcie w firmach wspierających bezrobotnych!

Wydawca: ZRZESZENIE POMOCY BEZROBOTNYM PRACOWNIKOM UMYSŁOWYM

Redaktor: KRAJEWSKI

Druk. „Współpraca“, ul. Wspólna 3a

Kupujcie w firmach wspierających bezrobotnych!

Kupujcie w firmach wspierających bezrobotnych!

Wydawca: ZRZESZENIE POMOCY BEZROBOTNYM PRACOWNIKOM UMYSŁOWYM

Redaktor: KRAJEWSKI

Druk. „Współpraca", ul. Wspólna 3a.